

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Nr. XI.

Prer. roczna 5 zł.

Listopad 1928.

Rok VIII.

Jezus Chrystus.

Wiedzmy i wierzymy, że Chrystus nie jest postacią historyczną, ale że On jest i żyje życiem istotnem i rzeczywistem, bardziej rzeczywistem niż my, których śmierć czeka; że Chrystus jest życiem i źródłem życia, bo jest naszym mistrzem, naszym wzorem i Zbawcą.

Chrystus jest światłością, i tą światłością oświeca wszystko naokoło siebie. On zna Boga, bo jest z Nim zawsze zjednoczony. Uczy nas, że Bóg jest jeden ale w trzech osobach, że jest naszym Ojcem, nieskończenie miłosiernym; (przypowieść o Synu marnotrawnym) ale że jest sprawiedliwym: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła (Mat. X. 28).

Uczy że Bóg dba o najmniejsze stworzenia. „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je (Mat. VI. 26).

Chrystus zna życie, wie jaki jego początek, istota i koniec, uczy w jaki sposób cenić je należy. „Idę gotować Wam miejsce (Jan XIV. 2) gdzie? w niebie, a więc celem życia niebo. „Ktoby chciał duszę swoją (t. j. życie) zachować, straci ją, ktoby stracił duszę swą dla mnie, zachowa ją. Cenić należy życie doczesne jedynie ze względu na wieczne, o tyle, o ile ono służy ku nabyciu życia wiecznego.

Chrystus zna ludzi, widzi ich takimi jakimi są, bez żadnych złudzeń, zna ich słabość i nędzę. Dowodem tego słowa wyrzeczone do Piotra: „Zaprawdę powiadam ci, iż tej nocy pierwej niż kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz (Mat. 26 r. 34).

Tłumy idą za Nim, aby usłyszeć słowa żywota, nauczyć się, co czynić należy, aby otrzymać żywot wieczny. „Panie, do kogóż pójdziemy, mówią apostołowie, Ty masz słowa żywota“.

Słowa Jezusa przechowują się w sercach słuchaczy, jedni drugim je przekazują, wraz z wiarą, która daje żywot wieczny. Kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, kto nie uwierzy, będzie potępion (Mar. XVI. 16.).

Chrystus głosi prawa według których żyć należy jako Ten, który wszystko wie. Chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania (Mat. XIX. 17). „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i żeźmie krzyż swój, a naśladuje mię (Mat. XIV. 24). „Kto nie bierze krzyża swego na każdy dzień i nie idzie za mną, nie jest mnie godzien (Łuk. XIV. 27).

Czego nas jeszcze uczy o życiu Chr. Pan? Odczytajmy sobie kazanie na górze, a zwłaszcza ośm błogosławieństw (Mat. r. V VI i VII.).

Chr. jest naszym mistrzem, bo nas oświeca. „Jam jest światłość świata, kto idzie za mną nie chodzi w ciemności. Ciemności to śmierć, zwątpienie to konanie, światło to życie. Potrzebujemy światła, szukamy go, dopóki go nie znajdziemy, bo ono nam niezbędne do życia. Żyć to znaczy iść do wiadomego celu, wiadomą nam drogą. Potrzebujemy mistrza, któryby nam cel życia i drogę wiodącą do niego wskazał Chrystus jest tym mistrzem, jedynym, bo inni zmieniają się i przechodzą, On pozostaje. „Jam jest prawdą“. On jeden uczy prawdy.

Dziękujmy Chr. P. że nas uczy prawdy, że nas przez prawdę oswobodził.

Wejdźmy w siebie i zapytajmy się, czy nauka Chr. P. jest dla nas nauką życia?

Czyż nie czujemy, że nie żyjemy pełnią życia, że nie jesteśmy wolni? A dlaczego? Czy nie dlatego, że Chrystus nie jest w zupełności naszym Mistrzem, a Jego słowa i nauka światłem dla nas?

Czy nie mamy obok Niego, Mistrza żyjącego, innych mistrzów martwych, według których staramy się żyć i słowami ich oświecać?

Czy Ewangelja jest jedyną dla nas prawdą? Czy wiara nasza jest niezachwiana? czy ufność nasza w Bogu nie jest chwiejna, czy nie popadamy w zwątpienie? czy nie mamy chwil niepokoju, a może i rozpacz?

Czy patrzymy na rzeczy i oceniamy je według tego, jak Chrystus na nie patrzył i je oceniał?

Czy Chr. P. wahałby się tak jak my się wahamy? Czy pewni jesteśmy, że Ewangelja mówi prawdę o życiu, o tem wszystkim z czego życie się składa?

Czy to co Ewangelja mówi o bogactwie, o zaszczytach, o radości zgadza się z naszym przekonaniem?

Czy uważamy, że życie pełne krzyżów i przeciwności, w którym widzimy zniszczonem to, czemuśmy się poświęcili, jest mimo tego piękne, szczęśliwe, owocne i zupełne?

Oto nad czem warto się zastanowić?

Zróbmy przegląd naszego życia w świetle Ewangelji. Może się przekonamy, że nie jesteśmy w prawdzie. Zwróćmy się do Chr. Pana i prośmy Go, aby raczył być naszym Mistrzem, Mistrzem naszego życia.

(Duch Oratorjański)

Z Życia P. Jenerałowej (mężatka) 36.

Turcy w niemającym byli kłopotcie, żadnej do tej pory nie mieli pomocy istotnej od Zachodu, a na każdym kroku czuli się skrupowani i zmuszeni oglądać się na tych uciążliwych sprzymierzeńców.

Omer Basza, jak każdy Turek, nalegał na polską formację. Mój mąż mówił jemu jak wszystkim, że nie może Polski i Polaków narażać na nowe klęski i zemsty, póki nie będzie sprawiedliwego powodu ufania, że jakiś z tego przyjdzie dla Polski pożytek. Że Jakkolwiek mu to gorzko, musi czekać.

Ja się zostałam w Jenikieni z P. Birt, P. Kalinką, służącym Janem i kucharzem jakimś, nie pamiętam nawet jakiej narodowości.

Życie to dla mnie, niebardzo było korzystne. Zdaleka od wszystkich swoich i od wszystkiego co drogie, bez żadnych wyraźnych obowiązków, bez żadnego nawet obowiązkowego zajęcia, prawie wyłącznie czas pędziłam na uczeniu się po turecku, oniemal 10 godzin na dzień. Fotiadi przyjeżdżał na lekcje dwa razy na tydzień, pozatem czasem piesza przechadzka z Neronem, jakaś wizyta.

Razu jednego chciałam popłynąć Bosforem do Therapii z wizytą do Lady Napier, do ambasady angielskiej, a że łódki czy kaiki tak są małe i lekkie, że niepodobna, aby się na nich takie ogromne indywi-

duum, jakim był Neron mogło się na nich zmieścić, postanowiłam go w domu zostawić. Ale nie mogłam go do tego nakłonić, ażeby się w domu został. Nie mając innego sposobu, zaprowadziłam go do mego pokoju na drugim piętrze i na klucz zamknęłam bojąc się, żeby mu kto nie otworzył; bo pewna byłam, że jak go wypuszczą, to gdziekolwiek będę, to mnie tam dopędzi, a jeszcze po drodze kogo ugryzie i wszystkie psy jakie mu się nawiną udusi.

Raz na jednej przechadzce udusił ich pięciu. Brał każdego psa za skórę na karku i tylko nim dobrze potrząś, a każdego na miejscu ducha wyzionął.

Zamykając Nerona, uważałam wprawdzie, że zostawiam okno otwarte, ale pomyślałam sobie, przez okno bądź co bądź nie wyskoczy. Wyskoczył jednak na dach kuchni stojącej w suterrenach, po drugiej stronie podwórka i w cwał przybiegł nad morze, właśnie jak ja do łódki wsiadałam.

Widząc że biegnie powiedziałam wioślarzowi, żeby czemprędzej od brzegu odepchnął łódź, bo pies z pewnością z kamiennej terasy którą biegł zechce skoczyć do łodzi z góry i zatopi nas.

Tak też uczynić widocznie zamierzał, ale że łódź odepchnięta od brzegu z pod nóg mu się usunęła, więc całym ogromem swoim, w szalonym biegu wpadł z terasy w morze na jakie dwa do trzech metrów wysokości, ochlapując mnie morską wodą tak, że musiałam się do domu wrócić i przebrać do nitki.

Zdarzało się często, że jak sobie pod wieczór na przechadzkę sama wychodziłam, myślałam sobie jak mnie kto znajomy spotka, to się znowu do mnie przyczepi; wówczas wołałam Nerona i mogłam być pewną, że na 6 metrów dokoła nikt się do mnie nie przybliży. W istocie, ledwo kto skręcał z drogi w moim kierunku, Neronowi szarobura sierść się podnosiła, jak u jeża i tak stawał jak wyżeł, co się zwierzyny domyśla, gotów na każdego skoczyć. — Taki zły wówczas wyglądał, że ja sama się go bałam.

Pan Kalinka uważał, że dobrą jest rzeczą, że względu na mego męża, ażeby on jego sekretarz, mógł ludzi widywać, z niemi rozmawiać, dowiadywać się, co myślą i mówią, memu mężowi o tem donosić

i niejednemu tłumaczyć nawzajem myśli i postępowanie mego męża i czemu się tak ociąga z formacją polską, skoro Turcy jej pragną; to też ciągle nastawał, żebym rozmaitych zapraszała to na obiad, to na herbatę.

Komunikacje między Perą a Jenikieni odbywały się statkami parowemi, ale te statki tak niedogodnie szły, że ze wsi można było płynąć do miasta rannym statkiem, a wrócić się wieczornym, ale ze Stambułu do Jenikieni było to rzeczą niepodobną; można było przy płynąć wieczór, a odpłynąć rano. A zatem ktokolwiek z miasta przyjechał z wizytą na wieś, ten musiał i przenocować.

W takich warunkach, łatwo pojąć jak mi się wizyty mogły zdawać pożądane. Wymawiałam się od nich jak mogłam, a zawsze ich u P. Kalinki było po kilka, którym trzeba było obiadem i noclegiem służyć.

Ja jemu mawiałam, że nie mogę trzymać kawalerskiej traktjerni, a on mi dowodził, że położenie mego męża wymaga, ażebym była gościnną.

Nareszcie pod pretekstami rozmaitemi, że jestem chora, że P. Birt chora, że u kogoś mamy być na obiedzie, kazałam obiad gościom znosić do P. Kalinki, ale z wieczora o chłodzie, po całodziennym upale, konieczne chciało mi się wyjść na przechadzkę czy z P. Birt, czy czasami sama, a niepodobna było, bo z okien P. Kalinki widać było że wychodzę i zawsze była eskorta gotowa. W tych właśnie wypadkach Neron był nieocenionym.

W miesiącu sierpniu, o ile pamiętam, wybuchnęła w Stambule cholera, dostała się ona i na wieś. W najbliższym nas domu wszyscy co do jednej osoby wymarli; a z innych bliższych wszyscy wyjechali, między innymi nasz właściciel Dr. Me. Carthy z całą rodziną, mówiąc nam, że i my byśmy wyjechać powinny.

Rada niewątpliwie doskonała, ale do skutecznienia niemożliwa.

Wtem zachorował nasz kucharz, a w kilka godzin potem P. Birt. Wtem przychodzi P. Kalinka i mówi, że jest u niego jakiś Pan Michałowski, który pragnie się ze mną widzieć i którego trzeba na obiad zaprosić i przenocować.

Protestuję, że niema kucharza, ani obiadu, ani czasu, ani wolnej myśli, na przyjmowanie gości; co zresztą było zupełną prawdą, bo nie miałyśmy kobiety do usługi, musiałam P. Birt usługiwać i ratować ją jak mogłam, bez rady i pomocy, póki Jan krzątał się około kucharza.

Powiedział P. Kalinka, że jakośkolwiek sobie poradzą i poszedł z tem.

Pokój P. Birt, salon i jadalnia były na 1-szem piętrze, a mój pokój na 2-giem. Skoro jej się trochę lepiej zrobiło, ustawiłam sobie obozowe łóżko w salonie przy drzwiach, ażeby być P. Birt na zawołanie.

Niech kto może wystawi sobie, czem była dla mnie ta noc; ciemna, głucha, samotna, pełna niepokoju i trwogi, wiedząc, że wszyscy dokoła albo umarli, albo uciekli. Myślałam sobie, być może, że jutro Jan i ja się położymy i nie będzie nawet nikogo, żeby nam szklanek wody podać; niema doktora, niema księdza. Ciekawam kto nas pochowa jeżeli umrzemy i kto o naszej śmierci doniesie memu mężowi i rodzicom.

Siadłam do biurka i napisałam listy pożegnalne; drżałam od stóp do głów z wzruszenia.

Zziębnięta wkróś, skończywszy pisać, położyłam się na tem obozowem łóżku i po chwili świecę zgasiłam, chcąc się zdrzymać, a tu słyszę jakieś dźwięki na klawikorcie.

Wiedziałam, że klawikort zamknięty, nie mogłam pojąć coby się to znaczyć miało. Nie chciałam sobie wystawić świadectwa, że się boję, zapaliłam świecę, obeszłam klawikort dokoła, wmawiając w siebie, że to może mysz, a może jakieś nieznanne mi zjawisko odbywające się wskutek tego, że klawikort niedawno strojony. Zresztą odkąd świecę zapaliłam i wstałam, nic już nie było słychać.

Gaszę świecę i kładę się; ta sama muzyka zaczyna się na nowo i to samo powtórzyło się trzeci raz. Tak mi było niemiło, że uciekłam z tego pokoju i drzwi na klucz zamknęłam od niego.

Widząc że P. Birt spokojna, poszłam do siebie na resztę nocy i nie wiem, co się dalej z klawikortem działo.

Mówiąc, że strach ma wielkie oczy, pomyślałam sobie, że on może ma i wielkie uszy i że to może on taką mi muzykę w uszach wytworzył.

To też niemało mi sprawiło wrażenia, jak w rok później, Xże Adam powiedział mi o jakiejś broszurce, napisanej przez tego P. Michałowskiego, co tę właśnie noc u P. Kalki przepędzał. Dużo on tam na mego męża wygadywał, a miałam i ja udział w tych wyrzekaniach. Mówił, że mój mąż nieprzystępny, a że P. Zamoyska jak do niej z interesem przyjechał, nie chciała go przyjąć, wymawiając się, że ktoś u niej na cholerę zachorował, co nie przeszkodziło, że potem całą noc na klawikorcie „polki wygrywała”.

Tych polek ja wcale nie słyszałam, ale w istocie rada byłam, że ktoś oprócz mnie to dziwne zjawisko słyszał. Nikt mi tego nigdy wytłumaczyć nie umiał. Mysz musiałyby kilka nut z rzędu dotknąć, a te dźwięki szły jakby ktoś dotykał się kwint i oktav.

Nie przyczyniały się do rozweselenia naszego pobytu nad Bosforem, wieści przychodzące z Krymu, ani statki przed naszymi oknami płynące z Krymu i odwożące zwłoki raz marszałka St. Arnaud po bitwie pod Almą; inny raz zwłoki Lda Raglan angielskiego naczelnego dowódcy. Na domiar smutków Neron zachorował i zdechł. Okrutnie mi było żal.

Wszystko się jakoś wiązało na obudzenie smutnych myśli, a nawet marzeń. Zdarzało mi się czasami nieskończenie długo patrzeć na księżyc, którego blask odbijał się w ciemnych, a przezroczystych wodach Bosforu. — Zdawało mi się, że ten widok ciągnie mnie jakby magnesem, byłabym chciała zanurzyć się w te wody, zniknąć w nich i nic już nie czuć.

Bo czułość była się jakaś prawdziwie chorobliwa rozbudziła we mnie. Bałam się siebie, bałam się ludzi, bałam się życia, bałam się wszystkich trudności życia. Nabierałam jakiegoś doświadczenia życia bardzo bolesnego.

Wówczas, tak jak to zwykle bywa wobec wielkich klęsk, ludzie się łączą jakby w jedną rodzinę, każdego w każdym szuka ratunku, każdy przychodzi się zwierzać ze swoim niepokojem; dość że się nietylko swoim życiem żyje, ale i życiem tych wszystkich, których troski się dzieli, a to ostatnie u mnie nad miarę było silnem.

Coraz mnie na to, lub owo zapraszano, to żeby wziąć udział w jakiejś podróży znajomych osób do Bruzy to znowu do Ziemi Św.

to na konne przejażdżki, ale pomnąc na ślub zrobiony w Halli, nie chciałam nigdy brać udziału w tem, co tylko moją przyjemność miało na celu. Pan Bóg musiał mi ślub ten natchnąć i Pan Bóg dał mi łaskę dotrzymania go, jak mi się zdaje wiernie, a tę wierność sownie znowu potem nagroził.

Jednąśmy sobie rozrywkę z P. Birt pozwoliły, to chodzenie do Bazaru tureckiego. Te Bazary są zupełnie podobne do krakowskich Sukiennic.

Wspomnienie z dwuletniego pobytu w Zurichu (d. c.)

W parku Wersalskim chodziłam jego szerokimi ścieżkami, siadałam pod posągami, które jak dawniej tak i dziś stoją nieczułe, niema już tych dla których zostały wzniesione, a co pozostało po nich? Dziś ja spaceruję po tym parku i cieszę się jego widokiem.

A cicho było w parku, słyszałam szelest liści, po których stapałam i tak to kojąco działało, że pisać zaczęłam, by się dzielić z kimś bliskim memi wrażeniami.

Po powrocie z Paryża, Zurich wydał mi się ogromnie cichym; brakowało mi życia, ruchu, pośpiechu, tego tętna jakim pulsuje ulica w Paryżu.

Z radością skorzystałam ze sposobności zrobienia wycieczki za miasto, choć pogoda była pochmurna, byłam zadowolona, że znów mogę gdzieś jechać i czuć się w ruchu.

Szkoła do której uczęszczałam w Zurichu, była szkołą gospodarczą, praca podzielona tam była na rozmaite gałęzie. W pierwszym roku przechodziłyśmy zajęcia praktyczne jak: pralnię, prasownię, ogrodnictwo, kucharstwo, porządki domowe, krój i szycie. Z przedmiotów teoretycznych miałyśmy: książkowość, higienę, chemję języki: francuski i niemiecki, towaroznawstwo i inne jeszcze przedmioty, mające na celu rozszerzenie i pogłębienie wiadomości dotyczących naszych zajęć praktycznych.

Było rzeczą uderzającą jak dobrze obmyślony był program prac zarówno ręcznych, jak też umysłowych. Uczyłyśmy się dużo, lecz to tylko, co przydać się nam mogło czyto w gospodarstwie, czy też: wogóle w życiu naszym osobistem.

Nie przeciążano programu, przeciwnie, usunięto z niego to wszystko, co choć może ciekawe, ze względu na ogólne wykształcenie, jednak w szkole zawodowej byłoby zbyt cenne, takie ograniczenie nauki pomaga ogromnie do większego zainteresowania się danym przedmiotem.

Praca na polu gospodarstwa domowego wymaga tak wiele wiadomości, że jedynie usuwając to wszystko, co poza jej wymaganiami stoi, można ją doprowadzić do pożądanego celu, czyli do jej pogłębienia i opanowania w ciągu jednego roku.

Miałyśmy czas bardzo zajęty, lecz raz na tydzień w dzień powszedni byłyśmy wolne od zajęć; mogłyśmy wyjść do miasta po sprawunki, odwiedzać znajomych, lub zająć się czemkolwiek według upodobania. Dość, że czas ten lepiej można było wykorzystać, niż gdybyśmy miały godziny wolne rozłożone przez ciąg całego tygodnia.

Rok szkolny kończył się egzaminami, które wszakże nie były chwilą decydującą dla wydania oceny o danej uczenicy; przeciwnie, o ile w ciągu roku nauczycielki były surowe i wymagające, o tyle na egzaminie widać było, że chodzi im raczej o to, aby komitet, który się szkołą opiekuje i rodzice uczenic, widzieli co się przeszło w ciągu roku szkolnego.

Sprawozdanie z posiedzenia lwowskiego Koła Kuźniczanek.

Pierwsze zebranie powakacyjne odbyło się 28-go września w obecności drogiego gościa p. Marji Zamoyskiej, Ks. Dr. Jana Ciemiewskiego i dziesięciu Kuźniczanek z p. Niezabitowską na czele.

Po modlitwie p. Przewodnicząca dziękuje p. Zamoyskiej za przybycie i prosi o wskazanie kierunku naszemu Kołu, gdyż pierwsze zadanie jakim było czytanie trzech pierwszych ksiąg St. Testamentu w wydaniu kuźnickiem już skończone.

P. Zamoyska zapoznaje nas z projektem, który już się realizuje w Poznaniu, gdzie na jednym z przedmieść ludzie dobrej woli pracują w ochronkach, w szkołach, czy kursach zawodowych, ażeby przez dziecko zdobyć wpływ na ojca, o którego duszę zabiegają dziś różni agitatorzy, nastani im przez partje i sekty jak np. Badaczy Pisma św.

Następnie Ks. Dr. Ciemniwski, wchodząc przedziwnie w myśl p. Jenerałowej, w szerszym wywodzie zachęca, by w najbliższym czasie pracować nad potęgowaniem i szerzeniem kultury religijnej.

Zadanie to rozwiążemy zaznajamiając się z ruchem kościoła kat. przez czytanie Misji kat. i Roczników katolickich, z których w tym roku wyszedł już VI tom pod redakcją ks. Nikodema Ludomira Cieszyńskiego w Poznaniu przy kościele P. Jezusa.

Oprócz tego, aby móc szerzyć kulturę wewnętrzną, trzeba się samemu wyrabiać przez pracę nad sobą jak: rozmyślanie, czytanie dzieł wartościowych i zdawanie sprawy z tego, co się przeczytało na zebraniu.

Wskazanemby było zapoznać się w najbliższym okresie z książkami takimi jak: „Rozwód a zdrowie w narodzie“ ks. J. Podolińskiego T. J. „O Małżeństwie“ wydawnictwo uniwersytetu lubelskiego. „Na granicy dwóch wieków“ Romana Dmowskiego.

P. Zamoyska z radością słuchała powyższych wywodów, tak zgodnych z hasłami p. Jenerałowej i jakby dla uzupełnienia i przypomnienia tych myśli przeczytała list Oja św. Piusa X do p. Zamoyskiej szczególniejszy nacisk kładąc na niektóre zdania jak np: Podoba się nam, że macie na celu uzupełnienie wychowania dziewcząt.... że kształcicie je w pobożności i nauce i uczycie przykładać ręce do pracy domowej. Stąd wynika, że wasza instytucja jest zarówno praktyczną szkołą życia chrześcijańskiego, jak i szkołą gospodrstwa domowego... dążycie by przyjść w pomoc całemu społeczeństwu, a to za pośrednictwem uczenic... Przez nie to, gdy wracają do rodzin swoich przeniknione głęboką czcią dla łaski Chrztu św, i wynikających stąd obowiązków wszczepiacie ducha chrześcijańskiego w serca ludzkie; po odebraniu nauk waszych staną one niejako na straży tego ducha, którego przez nie żywicie i pielęgnujecie.

Po słowach powinny iść czyny... więc trzy z obecnych kuźniczek podjęły się przygotować sprawozdanie z książek wymienionych przez ks. Dr. Ciemnińskiego, i o ile warunki pozwolą postanowiono zbierać się częściej niż co dwa miesiące.

Wiadomości.

Rok szkolny rozpoczął się 1-go września. Nowych uczenic na kurs roczny przyjechało 35 przeważnie z Wielkopolski: Przyjmowałą

je w zastępstwie p. Czaplickiej p. Janina Strawińska. P. Czaplicka ukończywszy przepisana jej kurację w Miłowodach wróciła około 15 października, wzmocniona na siłach i objęła kierunek rocznego kursu.

Na kurs 3 letni przybyło nczenic 39. Kierowniczką tego kursu jako też i dyrektorką działu instruktorek pozostała nadal p. Łyskowska.

Na wszystkich kursach zaprowadzono rysunki, jako niezbędne do kroju, szycia i haftu.

Uczenice rocznego kursu przechodzą w tym roku księgowość. Religji udziela nasz obecny kapelan ks. Giszter. Kierunek nad kuchniami objęła p. Zdanowska.

Obecnie uczenice przechodzą ogólną kuchnię internatową, kuchnię w której gotują obiady wykwiłtne na 6 osób, układają menu i obrachowują koszt potraw. Jest jeszcze kuchnia instruktorek, w której gotuje się na niewielką ilość osób potrawy różnego rodzaju, począwszy od najprostszycch.

Kuchnię internatową prowadzi obecnie p. Kościelska. Ogólną internatową p. Żydowicz, pomaga p. Fr. Partalskiej w uczeniu kroju i szycia p. Matłęgiewicz.

Dla zachęty nowych uczenic, żeby im życie w Zakładzie nie wydało się zbyt surowem, a dla rozrywki wszystkich, zaprowadzono je do kina na przedstawienie Chrystus Król.

P. P. Gajkówna i Wanda Sikorska pojechały do Paryża dla dokształcenia się w języku francuskim, w bieliźniarstwie i wykwiłtnem prasowaniu.

P. Janina Strawińska pojechała do Poznania na kursa społeczne. Panna Grimelanka na kursa mleczarskie do Czech; p. Węglówna na kursa krawiectwa do Krakowa.

Dawna nasza uczenica Adela Kriszkjan, która wstąpiła do Urszulanek, została wysłaną jako misjonarka do Harbina w Mandżurji, gdzie S.S. Urszulanki otworzyły polską szkołę dla 120 dziewcząt. Pojechało tam pięć Sióstr, proszą one bardzo o modlitwę, by wyjednać skuteczność dla ich tak trudnej pracy misyjnej.

W dniu 17/X obchodzono w Zakładzie uroczystość św. Jadwigi dzień imienin ś. p. p. Jenerałowej. W gustownie przyozdobionej, szwal-

ni, wygłoszony został w godzinach popołudniowych odczyt „O stosunku ś. p. P. Jenerałowej do Pisma św. Przytoczono ciekawe ustępy z jej listów odnośnie do tego przedmiotu. Po odczycie nastąpiła deklamacja i śpiew.

O 3^{1/2} podano podwieczorek; dla braku miejsca zastawiono go na dużym korytarzu, rzęsiście oświetlonym, który został poprzednio cały przybrany girlandami z liści o ślicznych jesiennych kolorach. To nowe urządzenie bardzo dobrze wypadło i zyskało ogólne uznanie.

Wieczorem odbyło się przedstawienie, złożone z szeregu obrazów biblijnych, odnoszących się do postaci kobiecych St. Test. Obrazy te połączone były z pewną akcją, przytem czytano głośno powoli i bardzo wyraźnie za kulisami odpowiednie ustępy z pisma św.

Widziano Rut zbierającą w gronie żeńców kłosy na polu Booza, potem Judytę, kiedy arcykapłan przybywa z Jerozolimy i otoczony kapłanami i ludem by błogosławić Judytę za odniesione zwycięstwo, które przyniosło ocalenie ludowi Izraelskiemu.

Przedstawiono Eleazara u studni i Rebekę „dzieweczkę nader piękną“, jak przychodzi czerpać wodę, a on poznaje że ona jest przeznaczona od Boga na żonę Izaaka jego Pana.

Wreszcie widziano dwór Aswerusa, i przybywającą w gronie panien służebnych Esterę, w celu błagania srogiego króla o cofnięcie wyroku zagłady wydanego na żydów.

Wszystko razem było zajmujące, bardzo dobrze przeprowadzone, ubiory umiejętnie dobrane, nastrój miły, radosny, a jednak poważny, odpowiedni do ducha tej uroczystości.

Intencja.

Modlitwa dziękczynna za przywrócenie Polski niepodległej.

Praktyka.

Przyczynić się do wzniesienia trwałego pomnika pamiątkowego tej niepodległości.

Nie zapominajmy o duszach czyśćcowych.